

Często w debatach nad oceną przebiegu dwustronnych stosunków kulturalnych Niemiec z innymi państwami przywołuje się stosunki niemiecko-francuskie⁶, jako przykład faktycznego dialogu, opartego na zasadach rzeczywistego partnerstwa. Przykład ten służy też jako argument, że nawet „odwieczni wrogowie” – Francja i Niemcy – potrafią współdziałać ze sobą w sferze kultury i ustawicznie pracować na rzecz niwelowania dawnej wrogości. Dogłębna analiza współpracy kulturalnej między tymi państwami w latach 1945-1995 pokazuje jednakże, że nie zawsze była ona idealna i od samego początku przechodziła rozmaite fale wzajemnego zainteresowania: od nieufności poprzez gotowość do zrozumienia aż po wolę pogłębionej kooperacji. Wzajemnym stosunkom w sferze szeroko pojętej kultury często towarzyszyło uczucie bądź to obcości, bądź też euforii. Z pewnością jednak można by podpatrzeć i przejąć od nich niejedną dobrą i sprawdzony w praktyce pomysł na umocnienie więzi kulturalnej między dwoma nie tak do końca jeszcze pojednanymi narodami.

Maria Wagińska-Marzec

KULTURA I POLITYKA Z DOŚWIADCZEŃ ZAINTERESOWANEGO (DYPLOMATY)*

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, iż zabiorę głos jako ktoś, kto uczestniczył w tych wydarzeniach, nie zaś jako dyplomata; moje wynurzenia nie są bowiem oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych czy też Ambasady.

Theodor Heuss, pierwszy prezydent Republiki Federalnej Niemiec, powiedział kiedyś: „Z pomocą polityki nie da się stworzyć kultury, ale z pomocą kultury politykę – tak”. To stwierdzenie okazuje się słuszne także w odniesieniu do stosunków polsko-niemieckich.

Od 1970 r. a więc od podpisania Układu Warszawskiego aż do politycznego przełomu w 1990 r., współpraca kulturalna podlegała kryteriom politycznym, to znaczy: bariery ideologiczne utrudniały sensowną wymianę kulturalną. Jako klasyczny przykład można tu przytoczyć problem Berlina. Według bowiem oficjalnego stanowiska państw komunistycznych, Republika Federalna nie mogła prezentować kultury wywodzącej się z Berlina Zachodniego. Kultura, zamiast spełniać funkcję pośrednika między narodami, stawała się niestety często obiektem sporu. A zatem z pomocą kultury nie dało się prowadzić żadnej sensownej polityki.

Obok ideologii istniały i istnieją częściowo jeszcze dzisiaj inne przeszkody we współpracy kulturalnej, otóż:

1. W Republice Federalnej Niemiec kultura zarządzana jest na szczeblu krajowym, a co za tym idzie decentralistycznie. W Niemczech nie ma żadnego centralnego ministerstwa kultury, jak ma to miejsce w Polsce. Fakt ten utrudnia często spotkanie się partnerów w zakresie kultury.

2. Podczas gdy strona niemiecka zawsze dążyła do prawdziwej wymiany, tak Polska uprawiała tzw. eksport kultury, który miał przynosić dewizy. Traktowano kulturę jako towar i uprawiano dzięki niej handel. Prowadziło to często do tego, że strona niemiecka musiała ponosić

⁶ Por. M. Christadler, *Die deutsch-französischen Kulturbeziehungen 1945-1995*. „Aus Politik und Zeitgeschichte”. Beilage zur Wochenzeitung „Das Parlament” z 21 VII 1995, ss. 35-44.

* Tekst wygłoszony w czasie warsztatów 27-29 listopada 1994 r. na temat: „Polacy i Niemcy: zbliżenie przez kulturę”. Zobacz powyżej tekst M. Wagińskiej-Marzec.

koszty zarówno prezentacji polskiej kultury w Republice Federalnej, jak i własnej kultury w Polsce. Niemcy kupowali polską kulturę i finansowali własne imprezy kulturalne w Polsce.

3. Niemcy i Polacy przynależą, co prawda, do tej samej zachodniej, łacińskiej wspólnoty kulturowej, jednakże różnice w mentalności bywają niekiedy przeszkodą.

Stąd też w praktyce wymiana kulturalna między obu naszymi krajami dokonywała się w sposób niewyważony i niezadowolający. Niewiele pomogła w tym względzie podpisana w 1976 r. umowa o współpracy kulturalnej. Zawiera ona co prawda wiele pożytecznych deklaracji co do zamierzeń, które jednak później w konkretnym przypadku znów padały ofiarą odpowiedniej interpretacji. W tym kontekście należy wskazać na to, że ani wówczas ani w następnych latach nie udało się utworzyć instytutów kultury na bazie wzajemności. Rozbijało się już o nazwę, jako że niemiecki Instytut w Warszawie nigdy nie mógłby nazywać się Instytutem Goethego, ponieważ według ówczesnego rozumienia, Pan von Goethe był przecież obywatelem NRD.

Można by więc sądzić, że bilans wymiany kulturalnej ostatnich dwudziestu lat był całkowicie negatywny. Tak jednak też nie było, albowiem ducha człowieka nie da się reglamentować. Nawet bez umowy, ludzie dobrej woli po obu stronach, często w sposób konspiracyjny, omijając cenzurę i zezwolenia, nawiązywali kontakty i budowali pomosty. Niektóre ślady prowadzą nawet do lat pięćdziesiątych, np. w dziedzinie literatury. Literatura i muzyka były po wojnie rzeczywiście pierwszymi środkami porozumienia między Niemcami i Polakami. W Republice Federalnej poznawaliśmy polską literaturę powojenną, np. Różewicza, Herberta, Szymborską, Andrzejewskiego i innych. W Polsce sięgano natomiast do niemieckiej klasyki: Goethego, Schillera i in. W ten sposób Polacy mówili nam pośrednio, że pomimo tego wszystkiego, co uczyniliśmy, nie zniżyliśmy się do narodu barbarzyńców. Na tym można już było coś budować. I kiedy w maju 1990 r. w ramach wystawy Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej pokazaliśmy w Muzeum Literatury w Warszawie, ile tomów literatury niemieckiej ukazało się w powojennej Polsce, to doszliśmy do znaczącej liczby 1 500.

Mosty, które zostały zbudowane przez pisarzy i tłumaczy, muzyków i inne osoby, okazały się szczególnie nośne podczas stanu wojennego wprowadzonego w Polsce w 1981 r. Ludzie wszystkich dziedzin kultury już się znali, toteż wprowadzony stan wojenny mógł co prawda utrudnić współpracę, jednakże nie mógł zniweczyć istniejącego zaufania. Stało się w tym momencie nad wyraz widoczne, że ideologia nie nadaje się do tego, by wykorzystywać kulturę do swoich celów. Najlepszym tego przykładem jest Niemiecki Instytut Kultury Polskiej (*Deutsches Polen-Institut*) w Darmstadt wraz z jego dyrektorem Karlem Dedeciusem. Pracowałem w nim w latach 1980-1984. Oficjalna, komunistyczna Polska tak naprawdę nigdy nie uwolniła się od myśli, iż Instytut jest czymś w rodzaju piątej kolumny rządu federalnego, zaś w Niemczech istniały kręgi, które chciały z niego uczynić „popiecznika Jaruzelskiego”. Instytut natomiast dzięki pryncypialnej linii dra Dedeciusa trzymał się z dala od codziennej polityki; nie dał się zawładnąć żadnej ze stron, co później po przełomie politycznym okazało się wielką zaletą. Instytut nie potrzebował dokonywać żadnego zwrotu.

W owym czasie (1982) opublikowałem w Instytucie swój raport na temat współpracy kulturalnej między obu naszymi narodami. Był to pierwszy bilans liczący bądź co bądź prawie 300 stron. Raport ten jest dowodem na to, iż pomimo ideologii nie żyliśmy w próżni kulturalnej.

To, jak szybko – nie dopiero po przełomie, ale jeszcze podczas jego dokonywania się – można praktykować kulturę bez barier, stało się wyraźne w 1990 r. dzięki wspomnianej już wystawie literatury w Warszawie. Przez sześć lat zbierałem literaturę niemieckojęzyczną, a więc także z Austrii i Szwajcarii w polskim tłumaczeniu. Celowo pomijałem literaturę NRD, aby na wypadek planowanej jeszcze na długo przed przełomem wystawy, nie popaść w konflikt z władzami NRD. Jednakże kiedy w maju 1990 r. prezydent Republiki Federalnej R. von Weizsäcker miał dokonać otwarcia wystawy, nowe polityczne konstelacje nadały jej inny wymiar. Od dawna nawiązaliśmy już dobre kontakty z Instytutem Kultury NRD, i z pomocą Biblioteki Uniwersyteckiej w War-

szawie wypełniliśmy szybko, przynajmniej w skromnym zakresie, istniejące luki, jeśli chodzi o literaturę NRD. I tak oto podczas otwarcia wystawy, obok naszego prezydenta federalnego stali czterej ambasadorzy państw niemieckojęzycznych. Sądzę, że udało nam się wówczas ta jedyna w swoim rodzaju impreza. Mnie przynajmniej nie jest znany podobny przypadek. Ponieważ NRD istniało później jeszcze tylko przez krótki czas, chodziło zapewne o jednorazowe zjawisko. „Książki nie znają granic” – tak zatytułowaliśmy nasz plakat dotyczący wystawy. Tytuł ten wyrażał dokładnie to, co ludzie zawsze myśleli i czego pragnęli, ale ideologia niestety tego zabraniała.

A następnie historia przyspieszyła swój bieg. To, co przedtem pertraktowane było podczas żmudnych, wieloletnich rokowań, jak np. partnerstwa miast, to stało się obecnie tak bardzo oczywiste, że po polskiej stronie nie ma prawie już żadnego miasta, które nie miałoby niemieckiego partnera. Kiedy przed laty pewna dyrektorka szkoły zaprosiła mnie do wzięcia udziału w lekcji języka niemieckiego w jej szkole, niemal straciła przez to swe stanowisko, ponieważ nie zapytała o pozwolenie. Obecnie zaś mamy polsko-niemiecką współpracę młodzieży i tyle kontaktów między szkołami, iż niemal nie da się ich zliczyć. Zaporzebowanie na wymianę, informacje i wzajemne poznanie się jest duże, za to środki finansowe niestety zbyt małe.

Uruchomiono wiele inicjatyw. Wspólnie z drem Friedbertem Pflügerem wydaliśmy w Bonn i w Warszawie książkę pod tytułem *Feinde werden Freunde*. Po polsku nosi ona tytuł *Od nienawiści do przyjaźni*. Podczas formułowania tytułu zależało mi bardzo na tym małym słówku „werden”, lub polskim „od- do”. Proces ten już się toczy, już się dokonuje, wciąż jeszcze nie jest zakończony. Nasze doświadczenia mogą być nam przy tym pomocne. A do takich zaliczyć można słowa prof. Anny Wolff-Powęskiej zawarte w jej artykule w mojej książce: „Obecnie płacimy wysoką cenę za fałszywy internacjonalizm, za ideologiczną mistyfikację (...). Narastająca antypatia i wzajemny brak zaufania pojawiają się w nie kontrolowanych emocjonalnych wybuchach niechęci”. Właśnie w tym rzecz, a zwłaszcza w regionach przygranicznych. We współdziałaniu w sferze kultury potrzebujemy nie tylko pewnego „renesansu 2000” życia duchowo-kulturowego dla naszego Domu Europejskiego, jak domaga się tego Karl Dedecius, lecz potrzebujemy przede wszystkim bliskiej człowiekowi bazy kultury po obu stronach granicy, aby nie pozostawić pola handlarzom i paskarzom, którzy gdzie to tylko możliwe sami wywołują owe „emocjonalne rozruchy”. Po obu stronach granicy potrzebujemy nowego poczucia wspólnoty, świadomości, że przynależymy do tej samej kultury europejskiej. I, co również ważne: potrzebujemy koncepcji pastoralnej Kościoła wzdłuż granicy, koncepcji, która byłaby pomocna we wzajemnym poznawaniu się i likwidowaniu uprzedzeń. A jak to wygląda w praktyce, kiedy dziewczyna z czysto katolickiej rodziny polskiej ze Ślubic chciałaby poślubić niemieckiego ateistę z Frankfurtu n. Odrą? Kościół nie może wyłączać się z tego procesu. Nie można negocjować tamtego czasu, a równocześnie akceptować nowy internacjonalizm w sensie wspólnej Europy. Kultura i Kościół mogą tu ogromnie wiele zdziałać.

Aby kultura mogła zaistnieć, tzn. aby z pomocą kultury można było uprawiać politykę w sensie takim, jak to wyraził Th. Heuss, potrzebujemy m.in.:

1. Wystarczającej znajomości języka po obu stronach granicy. Po polskiej stronie przynajmniej część inteligencji posługuje się językiem niemieckim, ale po stronie niemieckiej, w byłej NRD, wygląda to już znacznie gorzej. Nie uczono się języka narodu, z którym było się rzekomo zaprzyjaźnionym. Jest rzeczą niewyobrażalną, aby np. w kraju Saary czy też w szkołach Badenii-Wirtembergii nie uczono się francuskiego.

2. Co prawda dokonuje się już wzajemna wymiana między szkołami po obu stronach granicy, ale wizyt jest zbyt mało, i na ogół odbywają się one w kierunku ze wschodu na zachód. W związku z tym należałoby pilnie stworzyć możliwość uznawania obustronnie dyplomów ukończenia szkół i studiów.

3. Środki masowego przekazu muszą mieć motywację, by przekazywać wszelkie wiadomości, a nie tylko informacje na temat kradzieży samochodów i innych tego typu ekscesów. Gdzie właściwie podziela się etyka dziennikarska?

4. Naturalnie wszystko to wymaga nakładów finansowych. W zakresie gospodarki, co należy powitać z radością, wiele się inwestuje. W dużej mierze chodzi tu o kapitał prywatny; biorący w tym udział mniej są jednak nastawieni na porozumienie i pojednanie, a bardziej na korzyści. Jest to zrozumiałe i nie chciałbym tu nikomu czynić zarzutów. Jednakże bez tego drugiego składnika nie da rady, mianowicie bez inwestycji w dziedzinie kultury. Kłopot polega na tym, że tutaj potrzeba patronatu państwowego, albowiem kto z prywatnych inwestorów wkładałby swe pieniądze w kulturę? Poza poważaniem nie miałby z tego tytułu żadnych zasług. Mimo to trzeba by znaleźć jakieś oficjalne środki finansowania, gdyż poprzez inwestowanie w kulturę inwestuje się w dusze i serca ludzi. A to przyczynia się do zmiany mentalności, dzięki czemu wrogowie mogą stać się przyjaciółmi. Jest to kapitał o całkiem innym wymiarze, wymiarze, który byłby godny renesansu roku 2000.

5. Wspomniane już kościoły powinny tu wnieść także swój wkład. To imponujące i słuszne, gdy procesje Bożego Ciała odbywają się z Górlitz do Zgorzelca i z powrotem, ale aby rozwiązywać problemy ludzi, potrzebujemy ekumenicznego synodu pastoralnego ponad granicami.

6. Celu tego nie da się osiągnąć bez spojrzenia wstecz, bez uporania się z przeszłością, gdyż tylko wtedy, kiedy jesteśmy świadomi tego, co było, uda nam się uzyskać nową tożsamość.

7. Jeśli pójdziemy tą drogą, wówczas dojdziemy zapewne do wspólnej Europy, gdzie w przyszłości nie będzie już chodziło o moją i twoją kulturę, ale o naszą wspólną kulturę europejską. Region przygraniczny mógłby stać się całkowicie nowym regionem kultury europejskiej (euro-kultury).

Aby podkreślić wagę tych spraw, chciałbym na koniec odwołać się do słów pewnego znaczącego Polaka, Stanisława Vincenza. Jego myśli, sformułowane w 1948 r. chciałbym tutaj przytoczyć i się pod nimi podpisać:

„(...) Ważniejszą rzeczą niż wychwalanie własnych osiągnięć, jest poznanie, a nawet pokochanie tego, co obce (...). Zainicjowanie z obcymi właściwej wymiany w wielu dziedzinach uwolni nas od wewnątrz, a w odniesieniu do naszego polskiego otoczenia, uwolni nas od stereotypowej patyny i od nieszczerých deklamacji”.

Stanisław Vincenz powołuje się przy tym na Adama Mickiewicza, cytując go: „Im bardziej otworzycie swe dusze, otworzycie też swe granice”.

Zapytuje on też, co najbardziej utrudnia wymianę kulturalną i odpowiada:

„Narodowy narcyzm, który w walce (...) może przerodzić się w całkiem pożyteczny stan oszołomienia, zawiedzie, jeśli chodzi o wymianę kulturalną i upowszechnianie lub przekazywanie własnej kultury (...). Tak więc, jeśli obcokrajowcom będziemy ustawicznie grać na nerwach superlatywami na temat naszej literatury, o której oni nigdy nic nie słyszeli, to będzie to ten sam zakres narcyzmu (...). Dlatego też pracujmy wspólnie, czy to na rzecz zachowania, czy inwentaryzowania, czy w jakikolwiek inny sposób, ale jeśli mówimy o wymianie, bądźmy świadomi także odpowiedzialności, jaka na nas ciąży. I dlatego weźmy udział w życiu obcych, w ich duchowej żywotności, co więcej, bądźmy pionierami obcych wartości wśród własnych rodaków”.

Winfried Lipscher

Tłumaczenie: *Maria Wagińska-Marzec*